



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro)
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 40 hal. miesięcznie.

Mikołaj Rej.

W jesieni obecnej upływa równo 350 lat od śmierci Mikołaja Reja, sławnego pisarza polskiego. Dzień zgonu Reja niewiadomy, przypuszczalnie około 14-go października 1569 roku, gdy wrócił był z sejmu lubelskiego, w którym uczestniczył jako poseł. Również brak wiadomości, gdzie zwłoki jego pochowano. Ale to rzecz pewna, że imię jego po wszystkie czasy szanowane będzie w historii piśmiennictwa polskiego.

Ród swój Mikołaj Rej wywodzi z Nagłowic nad Nidą (dziś w powiecie jędrzejewskim). Tam też urodził się jego ojciec Stanisław, który w wieku dojrzałym przeniósł się na Ruś, gdzie niebawem ożenił się z bogatą panną Buczacką. Żył z nią krótko, udumarała go. Wkrótce powtórnie zawarł związek małżeński, ale już z wdową, także nie biedną, Barbarą Żorawińską. I z tego właśnie małżeństwa w miasteczku Żorawnie nad Dniestrem (w dzisiejszym powiecie żydaczowskim) dnia 4-go lutego, we wtorek mięsopustny, roku 1505 przyszedł na świat Mikołaj.

Gdy chłopię miało lat 9, ojciec odwiózł je do szkoły w Skalmierzu, koło Topoli, w ziemi krakowskiej. Mikołajek niedługo przebywał w tej szkole. Po dwóch latach, jako jedenastoletni uczeń, wstępuje do szkoły we Lwowie i tam jednak tylko dwa lata się uczy. Ojciec przenosi go wreszcie do Krakowa i w tamtejszej uczelni trzynastoletni Mikołajek wytrwał zaledwo rok jeden! Dalej uczyć

się nie chciał! Powiedział to ojcu wręcz szczerze i stanowczo. Nie było na to rady. Ojciec zabrał syna z powrotem do domu, do Żorawna. I tam, bez żadnego przymusu, bawiąc się wałęsaniem po lasach i polach, cokolwiek polowaniem, łowieniem ryb i nadzorem w gospodarce ojcowskiej, upływały lata Mikołajkowi dość wesoło, zdala od książek, aż mu się zaczęły wysypywać wąsiki.

Lat dwadzieścia zaczynał Mikołaj, już młodzieniec, mało wprowadzie uczony, ale bardzo swobodny. Ojciec jego, szlachcic dość zamożny, pragnął zapewnić Mikołajkowi lepszą przyszłość. Postanowił więc wprowadzić go w świat, to jest między szlachtę, ażeby nabył od niej niezbędnych wiadomości praktycznych i obyczajów odpowiednich... W tym celu ojciec umieścił Mikołaja na dworze możnego pana, Andrzeja Tęczyńskiego. U tego magnata bywało zawsze mnóstwo szlachty z bliższej i dalszej okolicy, już to dla narady w sprawach krajowych, już to dla zabawy. Miał przeto młody Rej, stale mieszkając w dworze Tęczyńskiego, doskonałą sposobność do przysłuchiwania się poważnym naradom, przypatrywania się przeróżnym osobom i uczestniczenia w zabawach, polowaniach, a potem i hulankach.

Dopiero w dworze Tęczyńskiego zaczął Rej rozeznawać własne nieuctwo duże. Toć tam zetknął się z niejednym świątłym młodzieńcem, lub starszym mężem, biegłym w naukach. A i Tęczyński nieraz wezwał Mikołaja bądź do napisania listu, bądź do załatwienia jakiego rachunku, lub sprawy trudniejszej w urzędzie którym. Wtedy wielokrotnie przekonywał się Rej, że dużo ludzi

posiada sporo wiedzy i ona im pożyteczna, a gdy siebie porównywa z niemi, musi sam przed sobą z żalem i wstydem wyznać, że jest poprostu nieukiem...

Nauka niezbędna, rozum trzeba oświecać! Choć późno, wziął się do nauki. Szło mu to jednak z trudem. Nic dziwnego. W dworze wielkopolskim nie było czasu na staranniejsze i częstsze czytanie książek, — zresztą nietylko czasu, ale i spokojnego kąta nie mógłby znaleźć dla siebie. Musiał przecież służyć panu, być zawsze gotowym na każde zawołanie. Jedynie tylko chwilami, dorywczo łapał książki, czytał je, a gdy natknął się na jakie zdanie trudne do zrozumienia, biegał do swiatlejszych po wyjaśnienie.

Jakkolwiek taka nauka jego bywała dorywcza, beziadna, nierówna, jednak wiele z niej korzystał, rozum jego szybko jakgdyby rozwierał skrzydła do lotu wyższego i bystrego. Wpędce okazało się, że Mikołaj Rej posiadał rielada zdolności umysłowe, przypóźno rozbudzone... To dowód, że kiedy Mikołaj był chłopcem, tylko nie chciało mu się uczyć, ale zdolności miał duże. Oczywiście dużo też zawiniły i ówczesne szkoły. Zły był sposób nauczania. Chętniejsze, łatwiejsze do posłuchu dzieci, poddawały się cierpliwie twarde, suchym wykładom nauczyciela, a zaś niecierpliwie i zbyt zakochane w wolności dziecko mało karne, nabierało wstępu do twardych i niezawsze zrozumiałych lekcji. Takim był właśnie Mikołajek. Gdyby nauczyciel zdolny i przenikliwy potrafił rozumieć każdą osobną duszę uczniów w swojej klasie, z pewnością zdołałby zastosować się do odrębnego usposobienia Mikołajka i osobnym sposobem wykładów roznieciłby i zaciekawienie i zamiłowanie do nauki. Wówczas takich nauczycieli jeszcze nie było i dlatego Mikołajek, niepodobny do przeciętnych chłopców, nie potrafił się uczyć, obrzydła mu ówczesna szkolna nauka, rzucił ją, bo wydała mu się niezrozumiałą, niepotrzebną. Potem dopiero, w starszych latach młodzieńczych, kiedy już dojrzalszym rozumem jął wglądać w postępowanie i w charaktery różnych ludzi, z którymi stykał się codziennie, doszedł do tego przeświadczenia, że nauka jest niezbędna. Chcąc przynajmniej coś—niecoś nabyć wiadomości, stał się samoukiem, wziął się do książki,—a potem i do pióra.

Ten sam Rej, który w chłopięcych latach uciekał ze szkoły, gardził książką, *nie chciał się uczyć*, potem, w latach późniejszych, garnie się do książki, nabiera do niej wielkiego smaku, staje się samoukiem, uchodzi za uczonego, filozofa, mędrca i pisarza nawet bardzo poczytnego i wpływowego.

W Mikołaju Reju, w późniejszym życiu, były jakgdyby dwie natury: zła i dobra, obie mocne i czynne. Otóż Rej w pewnych dniach bywał wielkim żarłokiem, pijakiem i hulaką,—a znowu w niektórych dniach stawał się rozumnym, uczciwym, szlachetnym nauczycielem—pisarzem.

Pięć lat przebywał w dworze Łęczyńskiego. Potem ożenił się bogato i czas jakiś niezmiernie pilnie troszczył się o pomnożenie swej fortuny, jakgdyby pragnął zostać bardzo bogatym magnatem.

W trzech stronach Polski posiadał rozległe majątki: w krakowskim dobra rodzinne, a na Rusi i w okolicy Chełma dobra nabyte i za żoną w posagu otrzymane. Umiał gospodarować, starannie prowadził swe sprawy majątkowe. Umiał też jednać sobie ludzi, lubianym był towarzyszem w kompanijkach wesołych. A nawet zdołał zaskarbić sobie względy monarchów: bywał często na dworze króla Zygmunta I, a potem jego następcy, Zygmunta Augusta. I oni obdarowali go niejedną majątkością. Tak doszedł był do znacznej zamożności.

Ale okazało się, że inne umiłowania w nim górę wzięły. Ot *ukochał* prawdę i dobro.

W tym czasie w Niemczech nastąpiła tak zwana reformacja religijna, dużo ludzi odpadło od kościoła katolickiego. I Rej przejął się niemieckimi nowinkami religijnymi. Działał w dobrej wierze. Napisał dużo o niektórych artykułach wiary i o złem życiu niektórych księży. Nawet ułożył wiele nauk religijno-moralnych jakgdyby kazań w osobnej książce pod nagłówkiem „*Postylla*“. Ta książka miała wielkie powodzenie, kilkakrotnie była przedrukowana. Rej był bardzo religijny.—pod koniec życia swego trapił go smutek, gdy widział coraz więcej sekt religijnych, a niektóre z nich nawet przeciwko Chrystusowi występowały wrogo.

Zamiłowany w prawdzie, Rej szukał jej wszędzie, a odznaczał się wzrokiem bystrym i rozumem znacznie przenikliwym. Nikomu nie schlebiał, nawet sobie. Poznał obyczaje wielu osób, dlatego wiadome mu były przywary, wady, występki, słabości powszechnie. Wytykał je i ośmieszał mową dowcipną, rubaszną i szczerą. Nie poprzestawał wszelakoż na mowie, ale wziął się do pióra. Spisywał swoje spostrzeżenia, żarty, uwagi. Wysztytował dostrzeżone wady i grzechy, karcąc je i brzydotę występku w całej ohydzie przedstawiał. Posiadał wielką łatwość pisania wierszy. Napisał ich nawet bardzo dużo. W formę wiersza ujmował swoje dowcipy, wykpiwanki i nauki moralne. Nie mało też napisał niewierszowo różnych pomysłów, uwag, nauk swoich. Zebrało się tego kilka książek sporych. Nie wszystkie dotrwały do naszych czasów, wiele przepadło, bo nie każdy czytelnik dbał o przekazanie ich późniejszym czasom. A sam Rej najmniej troszczył się o to. Pisał, dawał do druku, ale najczęściej nawet nie umieszczał swego podpisu, nie chodziło mu o rozgłos swego imienia, tylko o rozpowszechnienie prawdy i dobra.

Jedną jeszcze posiadał przez swoje pisma zasługę u narodu: oto rozpowszechniał zwyczaj pisaną po polsku. Do czasów Reja niemal wyłącznie polacy pisywali tylko po łacinie. Wprawdzie i przed Rejem ci i owi światli i uczeni polacy niekiedy już ogłaszali drukiem swe pisma polskie, ale zdarzało się to rzadko. Rej zaś już tylko pisał po polsku. Wprawdzie czynił to i dlatego, że nie był biegły w języku łacińskim, ale z pewnością głównie powodował się szlachetną ambicją narodową: czemuż posługiwać się obcym językiem, kiedy ma swój własny narodowy bardzo piękny, żywy i bardzo obfity w mnóstwo słów, posłusznych najlepszemu, najwznioślejszemu myślowi?

„Polacy nie gęsi, bo swój język mają”.

Tak twierdził Rej i dlatego wyłącznie pisał po polsku. Współcześni lubili jego pisma, czytali je chętnie. Wiele w nich prawdy, nauki dobrej i słuszych nagan. Ale też niejedno jest błędne lub przesadnie przedstawione. I dziś nieden czytelnik to i owo pismo Reja przeczyta z pożytkiem. A z pewnością z czasem naród z pism Reja wydobędzie wiele jego uwag, przemysłów, zdań, które i nadal zasługiwać będą na rozpowszechnienie, jako pożyteczny posiłek duchowy.

Po śmierci Reja czas jakiś jeszcze pamiętano o nim. Ale kiedy nastały w Polsce czasu upadku moralnego i politycznego, niemal zapomniano o nim. Dopiero kiedy naród nasz zaczął dźwigać się moralnie i politycznie, wnet uczeni polacy zaczęli zdejmować z półek bibliotek narodowych zakurzone książki Reja, czytać je i chwalić niejedną w nich myśl dobrą, godną zapamiętania i rozpowszechniania.

Dziś już naród polski z szacunkiem-wspomina imię Reja, uważa go za lepszego pisarza swego i w pamięci swojej da mu po wszystkie czasy miejsce zaszczytne.

A. Flos.

Kowal zawinił,—Polskę chcą powiesić.

Dychczas bywało w użyciu przysłowie stare: „gdzie się dwóch kłóci—trzeci korzysta”. I zdawało się wszystkim, że w tem przysłowiu tkwi stara i niezawodna prawda. A tymczasem obecnie i to przysłowie zachwiane. Bo oto od pewnego czasu trwa jak gdyby spór, lub kłótnia między służbą dworską i obszarnikami. Zdawały się mogło, że, zgodnie z powyższem przysłowiem, tym trzecim, korzystającym, winienby być ogół, czyli naród. Gdzietam! Nic podobnego. Kto z tych dwóch stron spierających się ma rację? niewiadomo *narazie*. Czy ta, czy tamta strona zawiniła? Ale skrupi się na ogóle, zgola niewinnym. Słowem, „kowal zawinił, ale Polskę chcą powiesić”. I w tem nieszcześnie ziszczają się to prawdziwe inne stare przysłowie: „kowal zawinił, a ślusarza powieszają”...

Bywa jeszcze i tak, że gdy się dwóch pokłóci, idą do sądu dla uzyskania sprawiedliwości. Dobry pomysł stary wypróbowany i najczęściej niezawodny. Bo kiepsko wychodzi sprawiedliwość na tem, gdy która strona chce się załatwić podług starego wybiegu: „czyja sprawa?—wójta, a kto ją sędzi?—wójt!” Lepiej jeszcze czynią kłótnicy, gdy idą do sądu nie sami, lecz wspólnie z własnymi świadkami. Prawda, przykrem bywa położenie świadka, gdy on musi zeznać niekorzystnie dla której strony. Trudno, świadek zeznaje prawdę, ale prawda nie każdemu się podoba. Więc strona niezadowolona z zeznań świadka, gniewa się nie na siebie, ale na świadka! I gdy przykry wyrok zapadnie w sądzie na kłótnika tylko na mocy niekorzystnych zeznań świadka, ukarany kłótnik pocichu poprzysięga zemstę na świadku i niechybnie ją wykona.

Świadek zostaje znieścacka, niespodziewanie dotkliwie poturbowany, ale za co? — Tylko za to, że prawdę mówił, która nie podobala się jednemu z kłótników.

Czy tak się nie dzieje w życiu codziennem—O, ileż razy tak bywa! — wolaż, czytelniku, przypominając sobie niedawno takie zdarzenie, spełnione w twojej okolicy.

Niestety, coś podobnego spotyka u nas obecnie już niejedną osobę, ale całe nasze społeczeństwo polskie, a nawet całą naszą ojczyznę. Dziwna, doprawdy spotyka nas wszystkich *krzywdą, okropną, przeraźliwą i zgola nie zadowolona*. Pospierali się, czy pokłócili dworscy robotnicy z obszarnikami—i stąd ma być strajk kartoflany. Wielkie obszary dworskich pól kartoflanych mają zostać nietknięte motyką. Niech zgniją kartofle, niech żywność nędzarzy, chleb biedaków (bo tak pospolicie nazywają się kartofle), przepadnie, niech głodują miliony za to, że kłótnicy nie chcą się pogodzić...

Czy taki postępek sprawiedliwy, słuszny, uczciwy?

Dwuch się kłóci,—za cóż ma cierpieć srogą karę ten trzeci, naród, który wcale nie wtrącał się do sporu i nawet nie był wzywany do sądu na świadka?—Nie przesądzamy, kto winniejszy, bo w tak zawilej sprawie opinia społeczna nie może wypowiedzieć się odrazu w formie stanowczej, nie wysłuchawszy pierwej zeznań każdej strony osobno. A chyba sąd bezstronny mógłby w każdej chwili się odbyć, tymbarziej teraz, kiedy już sejm krajowy jest czynny i tylko on może najgodniej taką sprawę rozpatrzyć. Sejm przecież jest przedstawicielem narodu, sejm rozstrzyga wszelkie sprawy najważniejsze, przeto może też i tę pilną sprawę osądzić i wyrok swój w imieniu narodu ogłosić.

Czemuż strony spierające się tego nie czynią? Czy są niezadowolone z sądu, czy pomawiają go o niesprawiedliwość? przekupstwo?

Zwykle to wybiegi ludzi złej woli! I takie wybiegi najczęściej zdarza się słyseć w przedsiódkach sądów z ust zawziętych procesowiczów niesprawiedliwych. Ale chyba takich wymówek nre powinnyby używać przedstawiciele ani dworskich robotników, ani obszarników.

Komu miła nadewszystko sprawiedliwość i dobro powszechne, *powinienu* pierwej wyczerpać wszelkie środki godziwe do zawarcia porozumienia i zgody, a gdyby taki zamiar nie udał się, ostatecznie odwołać się do sądu polubownego, złożonego z osób *bezstronnych*, osobiście wcale niedotkniętych sporem istniejącym... A czy tak postąpili dworscy i obszarnicy? Nie! Ogół dowiadyuje się z gazet i kartek rozrzucanych, że partje, czy stronnictwa pewne postanowiły urządzić strajk kartoflany—i kwita. Wyrok musi być spełniony, kartofle muszą zgnieć, czy zmarznąć, rzesza miljonowa musi być głodna, musi cierpieć—i basta.

Ale za co? za czyje winy? Kto zawinił? gdzie prawda? gdzie sprawiedliwość? gdzie sens?

Czy naród „ma być stadem baranów? trzodą osób małoletnich, niedojrzałych, pod władzą stadników, przywódców, kierowników nieproszonych, nieznanych, ukrytych? Czy taki sposób szukania prawdy, wymierzania sprawiedliwości jest najtrafniejszy, najuczciwszy i gojący ranę?

Po przeczytaniu partyjnego nakazu strajku kartoflano—odrazu mnóstwo osób wyraziło swoje przekonanie, że taki nakaz został zapłacony markami niemieckimi i rublami bolszewickimi. Taka pogłoska *okropna i haniebna* ma w sobie dużo prawdopodobieństwa, bo oczywiście, strajk kartoflany, niszcząc żywność, staje się bardzo wygodnym tylko dla naszych wrogów.

Gdyby nawet wypadło urządzić strajk kartoflany dla zmuszenia obszarników do zgody na podyktowane warunki—to jednak nigdy w takim momencie, jak obecny. Dziś Polska walczy o swój byt, o swoją niezależność, ma wrogów potężnych ze wszystkich stron jak gdyby u wrót swoich! Ci wrogowie tylko czekają na tę chwilę, żeby naród osłabł wojną domową, kłótniami wewnętrznymi. I oto kłótnicy u nas

znaleźli się tacy, którzy wszczynają między sobą spór jak gdyby na rozkaz tajny wrogów Polski. Ci kłótnicy posuwają się dalej jeszcze, bo, kłócąc się między sobą, wciągają do swej kłótni cały naród, podburzają go do wojny domowej i skazują na głód dotkliwy w ciężkiej chwili jesiennej!

To pomysł piekielny, wrogi i — poprostu nikczemny, bo zdradziecki. To zdrada narodowa, to zamach na Polskę. Czy nie tak postępowali dawni zdrajcy polscy? Czy nie tak postępowala szlachta w momentach niebezpiecznych dla Polski? Kozacy, szwedzi, moskale, niemcy już napadali na ziemie polskie, król wołał szlachtę na wojnę, ale butna *«amolubna»* szlachta miała na widoku raczej swoje wygody, przywileje, więc korzystała z niebezpieczeństwa ojczyzny dla zadowolenia swoich ambicyjek i dochodów: w takich upresjach szlachta pierwaj targowała się z królem: daj nam takie i takie przywileje, korzyści, a my za to dopiero pójdziemy na wojnę.

Górę miał sobek nad ojczyzną. „Pierwej ja, a dopiero potem naród”. Gdy tak szlachta wyzyskiwała na swojej korzyść nieszczęścia Polski. — wprędce zjawili się kusiciele, wrogowie sąsiedni i dalejże podjudzać szlachtę, obiecywać jej góry złote, byle i nadal tylko sobie dogadzała, a nie myślała o Polsce. „Niech djabli wezmą Polskę, byle mnie się dobrze działo”. Tak mawiał dawniej szlachcic i dlatego nic dziwnego, że Polska musiała zginąć w pazurach chytłych wrogów!

My dziś niby plujemy na takich zdrajców dawnych, potępiamy sobkostwo szlachty dawnej, — a jakie są nasze dzisiaj czyny? Azali nie tak samo idziemy śladami starych zdrajców? Azali dziś nie mówimy: „pierwej muszę napelnić swój brzuch i kieszeń, a potem pomyślę o Polsce. lub zresztą, niech ją djabli wezmą, byle mnie się dobrze działo?”

Nie przesądzamy sprawy robotników rolnych. Ich niedola była okropną, ciężką, niezmiernie bolesną. To wszystko prawda. Nie tylko on cierpi i cierpią. Obok nich mamy wielką niedolę robotników miejskich i nauczycieli ludowych. Te wszystkie nędzy naród polski musi naprawić, uleczyć, złagodzić. Ale dajcie narodowi wolność, niezależność i możliwość działania prawidłowo podług świętych zasad rozumu, mądrości, sprawiedliwości i uczciwości. Niechże nie stoją nad narodem ukryci podżegacze, ale niech każdy jawnie, rozumnie i serdecznie stoi w obronie pokrzywdzonych. W takich tylko warunkach każdemu może być wymierzona sprawiedliwość. Lecz nie zadawajmy krzywdy wszystkim dla złagodzenia krzywdy pewnej tylko gromady. Może zawinili obszarnicy, ale za co karać całą Polskę? — Niedawna wojna dała nam wielką przestrożę. Niemcy zostali ukarani za niesprawiedliwość swoją — Pamiętajmyż o tem, że każda niesprawiedliwość wcześniej, lub później musi być ukarana ciężko.

Ks. A. Kwiatkowski.

Rozkaz do Wojska!

Kwaterna dowództwa frontu litewsko-białoruskiego, 10 października. Dowództwo frontu litewsko-białoruskiego wydało następujący pochwalny rozkaz:

Żołnierze z nad Dźwiny, Berezyny, i Ptyczy!

Minał znowu miesiąc twardych bojów na kresach wschodnich, miesiąc sierpień 1919 r. Dziś spoglądacie z dumą na przebyte drogi, które was wiodły przez zwycięstwa do oswobodzenia obszarów wschodnich Rzeczypospolitej. W okresie tym grupa generała Stefana Mokrzyckiego, wzmocniona oddziałami generała Konarzewskiego, odrzuciła wojska bolszewickie za Dźwinę i, łamiąc zacięty opór przeciwnika, doszła szlakiem Batorego pod mury Połocka.

Pułki legionowe z dywizji brygadiera Minkiewicza oparły się silnym atakom bolszewickim i w walkach pełnych inicjatywy (pomysłów własnych) i ofensywnego (zdo-bywczego) ducha zmusiły wroga Polski do opuszczenia nietylko linii Berezyny, ale wszystkich do niej dostępow.

Dywizja ziemi poznańskiej stłumiła pełnymi incjatywy i silnymi uderzeniami wszelkie próby ofensywy nieprzyjaciela w zarodku.

Wypróbowane pułki grupy generała Rydza-Śmigłego z oddziałami dywizji brygadiera Berbeckiego dokonały wspólnymi siłami przeprowadzenia dzieła osiągnięcia ważnych linii strategicznych (linie planowego działania), odpierając wściekłe ataki przeważających sił wroga.

Oddziały dywizji pułkownika Sikorskiego nietylko nie ustąpiły ani piędzi oswobodzonej przez siebie ziemi, lecz wśród niezwykle trudnych warunków w zwycięskich walkach osiągnęły korzystniejsze dla całości linie.

Dzielne pułki ułańskie 2-jej brygady jazdy w czujnej straży udaremniły wszelkie usiłowania nieprzyjaciela posunięcia się naprzód.

Żołnierze! Nietylko za odniesienie zwycięstwa, ale przedewszystkiem za chwalebny i od zwycięstwa trudniejszą wytrwałość, za inicjatywę i śmiałość uderzeń, te najlepsze rękojmie żywiącego was ducha, dziękuje Wam w imieniu służby ojczystej. Przeworności i wypróbowanemu doświadczeniu naszych dowódców, waszym bagnietom, szablom i działom powierzam w zaufaniu zupełnem dalszą chwalebny straż na wyzwolonych od najazdu wroga kresach Litwy i Białej Rusi.

Szeptycki, gen.

dowódzca frontu.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy tych Sz. naszych prenumeratorów, których darzymy zaufaniem i posyłamy Pismo nieopłacone, by pospieszyli z wniesieniem zaległości, a nadto prosimy wszystkich sympatyzujących z Pismem o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Młodości moja!

*Młodości moja, ty bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Byłem szedł zawsze z podniesioną głową,
Byłem nie żółwiem był, ale sokolem.*

*Młodości moja! i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Byłem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!*

*Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes silami się wzmogą,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.*

*Chociaż pioruny nademną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępuję przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!*

*Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go ołchnę silnym moim duchem.*

*Orlą żrenicą, zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolalą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!*

*Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni,
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.*

*Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z niej się późne żyć uczyły syny...
Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!*

Kornel Ujejski.

Gdzie jest fundament Państwa?

Obecnie sejm polski w Warszawie pracuje nad ułożeniem Konstytucji dla Polski. — A co to jest Konstytucja? — Zbiór praw, ułożonych dla całego państwa, zatwierdzonych i zaprzysiężonych przez przedstawicieli tegoż państwa. „Prawo konstytucyjne dotyka trzech przedmiotów. Określa ono: 1) formę państwa, 2) formę i organy rządu, 3) granice praw państwa¹⁾”). — Każde państwo niepodległe i rządzące się przez przedstawicieli swoich, wybranych głosowaniem powszechnym, posiada własną Konstytucję, niepodobną do Konstytucji państw bliższych i dalszych. Inna jest Konstytucja angielska, inna niemiecka, inna francuska i tak dalej!

Odmiennosc każdej Konstytucji pochodzi z wielu naraz powodów. Jak niema na drzewie dwóch listków zupełnie do siebie podobnych, tak niema dwóch ludzi, a tem mniej dwóch narodów podobnych do siebie. Co więcej, nawet ten sam człowiek dziś niepodobny do siebie z przed dziesięciu laty. Tak i naród dziś niepodobny do siebie z przed laty np. trzydziestu! Zatem każdy naród, układając dla siebie Konstytucję, ma na uwadze przede wszystkim własne potrzeby swoje obecne, swój charakter, swoje zamiary na przyszłość i wymagania czasu współczesnego... Owszem, gdy naród układa dla siebie prawa konstytucyjne, zagląda do Konstytucji innych państw po to, żeby stamtąd czerpać dla siebie wzór, lub przestrożę. Z różnych Konstytucji wyjmuje odpowiednie dla siebie paragrafy: niektóre bez żadnej zmiany powtarza, inne mniej—więcej przerabia podług własnej potrzeby, inne pomija, jako nieodpowiednie, a resztę ustaw niezbędnych, całkowicie nowych, sam świeżo układa przy pomocy swoich prawników najzdolniejszych.

Żaden naród nie może cudzej Konstytucji, choćby najlepszej, naśladować bez żadnej zmiany. Nasz naród obecnie pracuje nad ułożeniem dla siebie Konstytucji. Jest nadzieja, że posiadziemy ją, doskonale odpowiadającą potrzebom dzisiejszym. Toć nad ułożeniem jej obecnie pracują u nas najtęższe głowy prawnicze. Pragną dać narodowi swemu zbiór praw najlepszych, ażeby Polska i dziś wyróżniała się wśród wielu państw własną najdoskonalszą Konstytucją nową, jak dawniej, przed 128 laty, szczyliła się rozumną i piękną na owe czasy Konstytucją 3-go Maja.

Polska, jak zresztą każde państwo, potrzebuje dla siebie wszelkich praw doskonałych... Ale zgoła niełatwa rzecz ułożyć *dobre* prawa konstytucyjne! Prawnicy, układający prawa, czyli tak zwani prawodawcy, muszą gruntownie i uczenie znać potrzeby swego narodu, znać usposobienie, charakter swoich rodaków, nadto znać sposoby, najpewniej ułatwiające narodowi osięganie celów pożądaných.

¹⁾ Zasady prawa konstytucyjnego przez A. Esmein'a, profesora na wydziale prawnym w uniwersytecie paryskim.

Prawa konstytucyjne mają hamować w ludziach złe popędy, opiekować się pracą, czuwać nad bezpieczeństwem wszystkich, zapewniać sprawiedliwość każdemu obywatelowi, torować wszystkim drogę do bytu lepszego. Wszyscy są tego zdania, że w znacznym stopniu od dobrych praw obowiązujących zależy pomyślność narodu. Zdanie to jest najsluszniejsze. Obywatele cieszą się, gdy mają nad sobą prawa dobre, — a smucą się, gdy to i owo prawo złe, nieodpowiednie, przeszkadza im w życiu codziennem. Wówczas w rozmowach między sobą niejednokrotnie wyrażają gorące pragnienie usunięcia złego, lub udoskonalenia niedostatecznego paragrafu. W państwie konstytucyjnem nigdy o to nie trudno. Dość, gdy obywatele swoje słuszne uwagi o wadliwości któregośkolwiek prawa przedstawią sejmowi, a on już rozpatrzy je gruntownie — i z pewnością uchwali zmianę. Zresztą w państwie konstytucyjnem, co czas pewien sejm urządza tak zwaną *rewizję* konstytucji, wtedy kolejno wszystkie paragrafy są starannie rozważane i gdy który zostanie uznany za nieodpowiedni lub niedostateczny, zaraz jest usunięty, zastąpiony innym, albo przerobiony.

Jakkolwiek bądź dobre prawa konstytucyjne są niezbędne dla państwa, — to jednak, choćby one były najlepsze, dopóki są tylko na papierze, — uważać je trzeba za materiał pożywny, ale jeszcze nie ugotowany i nie podany do spożycia głodnej rzeszy... Przy najlepszych prawach może być w państwie nieład, nieporządek wielki, jak w szpitalu, pełnej mięsowi i jarzyn surowych, mogą być domownicy okrutnie głodni, gdy, niema zdatnego kucharza.

Tak przy dobrych prawach muszą być gorliwi, sumienni ministrowie i urzędnicy, — a obywatele posłuszni! — Same prawa są martwe, w księgach spisane, lub wydrukowane. Księgi praw leżą w szafie na półkach. Musi być w państwie dzielny wykonawca prawa. Ten wykonawca, bądź jako wyższy, lub niższy urzędnik, stale dopilnuje, żeby obowiązujące prawa były przez wszystkich obywateli akuratnie wypełniane.

A gdy w któremkolwiek państwie brakuje gorliwych, sumiennych wykonawców, czyli urzędników, — nic nie pomogą prawa nawet najlepsze! — Prawda. Kto ma wybierać urzędników w państwie konstytucyjnem? Naród. A gdzież ma szukać naród tych najlepszych dla siebie urzędników? — Oczywiście, tylko wśród siebie.

Zatem, — jaki naród, tacy urzędnicy, a jacy urzędnicy, takie poszanowanie dla praw konstytucyjnych!..

Dzieje różnych narodów pouczają, że ten i ów naród miał u siebie pisane prawa bardzo dobre, np. starożytni Grecy, Rzymianie, .. a jednak mimo to zginęli! Nie prawa go zgubiły, ale zli obywatele, których znalazło się więcej, niż dobrych. Gdyby obywatele słuchali się swoich praw dobrych, potrafiliby zabezpieczyć swoją niepodległość, a już jeżeli wróg przemocą swoją pokonałby ich, ulegliby przynajmniej szlachetnie dla siebie, broniąc się do ostatka mężnie i ofiarnie. Niestety,

zli obywatele, gardząc dobrymi prawami swego państwa, sami stają się zdrajcami własnej ojczyzny, dając różne ułatwienia jej wrogom do zwycięstwa...

Te wszystkie uwagi powyższe następczą się nam jako pożyteczne przestrogi teraz, kiedy zabieramy się do ułożenia nowej Konstytucji dla odrodzonej Polski. Oczywiście, należy pragnąć, żeby polska Konstytucja zawierała w sobie najlepsze, najodpowiedniejsze i najsprawiedliwsze prawa, — *ale*, miejmyż zawsze w pamięci niezmiernie ważną przestrożę, że: *nie w Konstytucji tkwi fundament Polski. A gdzież go szukać?*

Tylko w charakterze *obywatela*.

Tak, oświadczam, *obywatela*, a nie obywateli! A więc w *moim* charakterze moralnym jest fundament Polski!..

Dziwne wyznanie! Bynajmniej, nic w tem dziwnego. To wcale nie przesada, to nie zbyt górne mniemanie o sobie. Nie wolno mi mniemać, że najmądrzy, najzdolniejszy i najlepszy ze wszystkich Polaków, bo to byłoby nietylko pychą, ale i śmieszna głupota moja. Jednak godzi mi się i nawet powinienem mieć to mocne przekonanie, że jestem, jako Polak, obywatelem ojczyzny swojej i że *odemnie także zależy pomyślność Polski*.

Tak, to najzupełniejsza prawda!

Wprawdzie lubią ludzie mawiać, że „bez jednego żołnierza odejdzie się wojna”, — ale gdyby to zdanie *każdy* żołnierz chciał do siebie zastosować i umknąć z pola walki, tłumacząc się, że przecież i bez niego jednego wojna może się odbyć, — to każdy jeden, uykając z szeregów, sprawiłby to, że pole pozostałoby bez wojska. *A ofczyzna — bez obywateli*.

Nikom tedy nie wolno rejterować z pola walki. Jeden żołnierz potrzebny, niezbędny, bo tym jednym jest każdy bez wyjątku. Tym jednym jestem ja, ty, on, my, wy, oni, — słowem, wszyscy, należący do Polski.

Jak *jeden* żołnierz niezbędny do prowadzenia wojny, tak *jeden* obywatel niezbędny do utworzenia pomyślności Ojczyzny. Tym jednym obywatelem polskim jestem *ja*! Tak musi oświadczyć każdy bez wyjątku Polak. Gdy się na takie wyznanie poczciwe, rozumne i właściwe nareszcie zdobędzie odważnie i w nie mocno uwierzę, już wtedy budzi się we mnie zaraz sumienie obywatelskie i muszę też powiedzieć sobie, że *ja jestem także odpowiedzialny za los Ojczyzny!*

A przeto najsluszniej twierdzą, że w każdym obywatelu, w *jego* charakterze moralnym, tkwi fundament Polski.

Niezmiernie miłe wyznanie! Przez nie każdy z nas oświadcza, że ma w sobie dużo siły moralnej. Nie wolno jej zlekceważyć, roztrwonić na drobniactwa, ale użytkować na prace rozumne, dobre, pożyteczne dla ojczyzny. Jak dom składa się z pojedynczych cegieł, lub bali, tak pomyślność ojczyzny tworzy się z dobrych czynów poszczególnych obywateli.

Zatem charakter moralny każdego obywatela jest fundamentem Polski.

A. Blum.

Węgiel.

Może się wydawać komu dziwnem, że ta czarna masa węglana, twarda jak kamień, mocno połyskująca i nie mająca zwykle tak wyraźnych warstw i włókien, jakie widzimy np. w drzewie, miała powstać z roślin. Żeby wątpliwości te usunąć, możemy nakreślić w ogólnych zarysach szereg stopniowych zmian, jakim podlegają szczątki roślinne. Powód tych zmian polega na tem, że pewne części, zawarte w roślinie, ulatniają się.

Gdy materje roślinne zaczynają się rozkładać, przedewszystkiem zmienia się ich kolor. Najlepszego dowodu dostarczają nam opadające jesienią liście: przybierają one zawsze brunatną lub rdzawą barwę. Wczesne przymrozki, deszcze i wilgoc przyspieszają ten rozkład. Pod nogami liście nabierają brudno-czarnej barwy, a na miejscu, gdzie leżały, zostawiają czarne ślady tworzącego się węgla. Innego przykładu dostarcza nam wiosna. Gdy rozwiną się pączki drzew, łuszczyki, które je otaczały, pękają i opadają na ziemię, wkrótce zaczynają gnić i przybierają ciemno-czarną barwę; oczywiście, mamy tu do czynienia z pierwszym stopniem powstawania węgla. Węgiel kamienny nie składa się jednak z samych liści. Rozmaitej wielkości gałązki, korony drzew, a niejednokrotnie całe pnie biorą udział w jego powstawaniu. Wszystkie to podobnie rozkłada się jak liście.

Weźmy np. w rękę oddawna zwiedłą gałązkę, z której poodpadały już liście, zerwijmy uszły pęd bluszczu, pnącego się po naszej altance, dotknijmy się wreszcie grubego, starego pnia: zawsze ręka nasza pokryje się czarnym brudem; brud ten — to początek przemiany żywej rośliny w martwy węgiel kamienny.

Świetny przykład dosyć daleko posuniętej przemiany w węgiel widzimy w znanych u nas powszechnie torfowiskach. Wszędzie ich u nas pełno, ale najwięcej słynie z nich Irlandja. Posiada ona niewyczerpany prawie zapas torfu. Jedno z największych torfowisk liczy trzy do czterech kilometrów szerokości, a grubość pokładu dochodzi do 16 metrów. Torfowiska nie przestają się powiększać, gdyż na ich powierzchni co rok wyrastają i obumierają rośliny błotne. Torfowiska nie składają się wyłącznie ze szczątków drobnych roślin, to jest torfu. Bardzo często w masie mchów znajdujemy pnie drzew, jak np. dębów, sosen i t. d., pnie te mają często pozory węgla. I tak, w Irlandji wykopano pnie dębów, pogrzebanych tam przed wiekami; były one tak czarne, jak najlepszy węgiel i tak twarde, że wyrabiano z nich broszki i inne ozdoby. Niektóre gatunki torfu dają się przerabiać na nici a utkany z nich materiał przypomina brunatny kamgarn. W Stanach Zjednoczonych przekopywano w głębokiem na 7 metrów torfowisku rów i na dnie rowu znaleziono pień, prawie zupełnie przemieniony w węgiel.

Widzimy więc, że i obecnie w niektórych wypadkach trafiają się takie warunki, w których torf przekształca się w węgiel. Oprócz znajdujących na lądzie torfowisk w wielu krajach nadmorskich

są lasy i torfowiska zatopione już przez morze. Jeżeli zostaną one przykryte przez muł i piasek morski, otrzymamy dalszy ciąg przemiany roślin: ności w węgiel kamienny. W najbliższym następnym stanie tworzenia się węgla kamiennego rozkład rośliny posunął się jeszcze dalej i odpowiada mu pewien gatunek nieczystego węgla, znany pod nazwą węgla brunatnego. Nie jest to jeszcze prawdziwy węgiel kamienny i wielu jeszcze zmianom podlegać musi, zanim przemieni się w niego. Od węgla kamiennego brunatny odróżnia się znaczną ilością dymu i nieprzyjemnym zapachem siarki. Na Śląsku, w Saksonji, nad Renem istnieją znaczne kopalnie, dostarczające brunatnego węgla na opał; u nas wogóle pokłady węgla brunatnego są niewielkie i mało się go wydobywa.

Jak już wyżej wspomniałem przemiana szczątków roślinnych na węgiel polega na ulatnianiu się niektórych części rośliny. Jeżeli więc z węgla brunatnego ulotni się pewna część gazów, powstaje węgiel kamienny, którego jest kilka rodzaj. Najlepszy z nich, choć do użytku domowego mniej odpowiedni, jest tak zwany *antracyt*. Zapala się wprawdzie trudniej niż zwyczajny węgiel, lecz zapalony wydaje bardzo wiele ciepła i, co najważniejsza bardzo mało wytworów pobocznych, jak: gaz, dym, popiół i t. d.

Jedną z ostatnich postaci przemiany węgla jest tak zwany grafit. Znamy go wszyscy pod pożyteczną postacią powszechnie używanego ołówka. Jest on znacznie czystszy nawet od antracytu. Grafit wyróżnia się pięknym szaro-metalicznym połyskiem. Znalazł on rozliczne zastosowanie. Mieszają go z gliną i robią z niego ogniotrwale piecyki; smarują maszyny drobno sproszkowanym grafitem, powlekają nim ruszty i piece żelazne, aby je od rdzy zabezpieczyć.

Jeszcze o jednej tylko postaci węgla pomówić musimy. Wdzieliśmy już, że węgiel kamienny nie jest ostatecznym wytworem przemiany szczątków roślinnych, wiemy, że może on jeszcze przemienić się w grafit. Dalej jednak ludzkie wiadomości nie sięgają; nie wiemy, co może przemienić grafit, lub jakkolwiek inny rodzaj węgla w najczystszy węgiel, to jest w znany ogólnie i bardzo ceniony *dyament*. Dyament jest więc prawie idealnie czystym węglem.

Wysoka cena dyamentów, nęciła wielu do przemyśliwania nad sztucznem wytworzeniem tych drogocennych kamieni. I rzeczywiście próby zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, ale niestety, koszt wytworzenia sztucznego dyamentu przewyższył znacznie cenę prawdziwego. Przed niedawnym czasem zagadnieniem tem zajął się pewien młody francuz, Moassa. Otrzymane przezeń dyamenty najzupełniej dorównują naturalnym, a wytwarzał on je — rzecz napozór nie do uwierzenia — z *cukru*. Niestety i tutaj koszty wytwarzania były bardzo znaczne.

M. Górnik.

Dla własnych wad i dla wad osób kochanych mamy zawiele pobłażliwości; osoby nam niemiłe sądzim bez miłosierdzia.

O zadaniach nauczyciela polskiego.

Nauczyciel każdy powinien być o tem przekonany, że przymioty jego rozumu i serca wpłyną na rozum i serce uczniów.
(Ustawa Kom. Edukacji Narodowej, Roz. XIV, [Rokit 1781].)

Od czasów, gdy po świecie rozlegać się zaczął głos Dobrej Nowiny, zmieniać się poczęły poglądy na nauczyciela. Chrześcijaństwo dopiero wprowadziło inny sposób odnoszenia się człowieka do człowieka, a w łączności z tem inny pogląd na nauczyciela. Starożytność umiała i potrafiła dać nam szczytny ideał przyjaźni pomiędzy ludźmi starszemi, nie zdołała jednakże stworzyć również wielkiego ideału stosunku starszego człowieka do dzieci. Jej mądrość bezradną była wobec naiwnych, jasnych oczu dziecięcych, wobec tych „małych”, których garnąć do siebie uczył Wielki Nauczyciel, Chrystus. Dopiero od Niego, od Jego Dobrej Nowiny, Ewangelji, ciągnie się długa, ciernista droga tworzenia się ideału nauczyciela nie tylko w oddzielnych duszach ludzkich, lecz w masie społecznej.

Warto nakreślić bodaj w ogólnych zarysach postać wychowawcy młodzieży według pojęć społecznych, a szczególnie w odniesieniu do potrzeb naszego życia polskiego, które dziś tak wielkiej ulega przebudowie. Nauczyciel, jako pracownik na jednym z najwięcej podstawowych i ważnych stanowisk, osobiście zasługuje na to, by pomyśleć bliżej nad sprawą jego zadań, roli, oraz zalet jego osobie przynależnych. Pragniemy przedstawić jasno wymagania dzisiejszego życia, którym zadośćuczynić winien nasz polski wychowawca młodzieży polskiej.

Wychowanie z szerszego stanowiska należy rozumieć jako oddziaływanie jednego pokolenia na drugie. Wszyscy bierzemy udział w wychowaniu, — wychowujemy nie tylko swoje dzieci, lecz i dzieci naszych sąsiadów, zarówno naszych przyjaciół, jak ludzi obojętnych i wrogów. Każdy czyn nasz dobry zwiększa sumę dodatnich wpływów wychowawczych, — każdy lekkomyślny, lub zły czyn ją pomniejsza. Tak, każde pokolenie wychowuje wszystkie swoje dzieci całością i wartością swego życia. Jeżeli chcemy, by dzieci nasze były lepsze, nie tworzymy tylko instytucji, urzędów wychowawczych, ale zacznijmy od najważniejszego: od siebie.. Niedołężne pokolenie nie potrafi wychować dzielnych następców, a jad życia społecznego przesiąka do dzieci przez ściany domów rodzinnych i szkolnych i oddziałuje decydująco na wychowanie. Nie wszyscy jesteśmy nauczycielami z urzędu, a pomimo to wszyscy jesteśmy wychowawcami.

Jednak do specjalnej pracy wychowawczej powołujemy ludzi odpowiednich, powołujemy nauczycieli, oddajemy im nasze dzieci. Co przedewszystkiem ci ludzie posiadać w sobie powinni? Oto wszystkie te zalety, jakie pragniemy widzieć w naszych dzieciach. Jeżeli powiadamy, że wszyscy oddziałujemy dodatnio lub ujemnie na nasze dzie-

ci, to głównie dlatego, że w wychowaniu ogromną rolę odgrywa żywy przykład. Słowa mają wpływ, lecz tak często przemijający, służą nieraz jako obłudna zasłona dla dusz nieudolnych. Łakniemy czynów, łakniemy oglądania wykonanych ideałów moralnych, a tembardziej łaknie tego młodzież, o której wiemy, że pragnie nadewszystko działać! Jeżeli prawidło gramatyczne lub regułę matematyczną trzeba, dla jej jaśniejszego zrozumienia, przedstawić w postaci przykładu, to tembardziej stosuje się to do wskazań i reguł moralnych i obyczajów. Chcemy nauczyć ludzi robić dobrze, postaramy się im to pokazać.

Główną rolę odgrywa przykład. Nauczyciel winien pierwiej posiadać wszystkie te zalety, których wymaga od młodego pokolenia. Jakże nierozumnym byłoby sądzić inaczej! Wszak wychowanie nic niema wspólnego z obłudą i udawaniem, wszak chodzi w niem o rzeczy trwałe i głębokie, które powstawać mogą tylko z istotnego wysiłku, tylko z prawdy. Pozory wychowywać nie mogą. Nauczyciel winien być człowiekiem równoważonym duchowo, zupełnie jasnym i silnym charakterem.

Nauczyciel z szczerego przekonania i zamiłowania powinien odznaczać się niezłomną wiarą w dobro, gorącą miłością człowieka, dziecka i ojczyzny—matki wspólnej. W tem swoim oddaniu się ideałom wychowania winien on posiadać w pewnej mierze zalety apostoła, który służył idei swojej, porywa innych i prowadzi mocą własnej dla tej idei miłości i związanego z nią poświęcenia...

L. Zarzecki.

Porady gospodarcze.

Przechowywanie warzyw.

Szpinak, kapustę brukselską, jarmuż, późne pory można pozostawiać w gruncie, tylko od silnych mrozów trzeba je pokryć chrustem i słomą. Duże ilości warzyw trzeba przechowywać w przewiewnych, chłodnych piwnicach, kopcach, konieczne w piasku. *Przechowywać do wiosny można tylko dojrzałe, wyrosnięte warzywa—nieodjrzałe przechowują się źle, więdną i psują się*, więc trzeba je zaraz używać. Częste psucie się warzyw w piwnicach, lub kopcach nie bywa z powodu zbyt wysokiej temperatury, ale że z wczesniej wykopano te warzywa. Najlepiej tę robotę wykonać przed samymi mrozami, w październiku. U kapusty oberwać zewnętrzne zielone liście, układać na kupy warstwami, przesywać bardzo grubo piaskiem i okryć słomą i ziemią. Konieczne jest przewietrzanie takiej kupy, więc u dołu na przestrzał zostawiają kanał, najlepiej rurkę drenową, którą w czasie mrozów zatykają wiechciem ze słomy. Warzywa korzeniowe, jak na przykład marchew, pietruszkę, buraki, trzeba koniecznie wykopać, gdy ziemia jest sucha, otrząsnąć ją, lub oskrobać z ziemi, *ale nie myć*, ażeby nie gnily; zwiędłe, psujące się liście i łodygi oberwać i pozostawić tylko *(aby nożem*

nie krajać, bo od ran korzenie się psują). Wszystkie większe rany zasypać drobno utłuczonym (sproszkowanym) węglem drzewnym, żeby nie gnily korzenie w tych miejscach. O ile zbieraliśmy korzenie w czasie deszczu, to przed przechowaniem ich trzeba je *ciénko rozłożyć*, żeby wyschły i zawiedły, naturalnie już po ich oczyszczeniu. U selerów nietylko obrywają się zewnętrzne liście, ale skracają i boczne korzonki. O ile na wiosnę niema w nocy mrozów, to piwnice *polecają wie- trzyć w nocy*, a w dzień zamykać.

Kopce dla warzyw polecają robić na wysokim miejscu, żeby woda do nich się nie dostała, kopać je na 1 do 3 szychów głęboko, na 1 do 2 łokci szeroko, układać warstwami i przesypywać piaskiem. Radzą przykryć je chrustem, długą słomą i na nią widywać kładzione warstwy liści lub zgonin, żeby nie dopuścić wody do warzyw, a dać do nich dostęp powietrza, nie przykrywając ich ziemią i mając wentylatory. Dla marchwi radzą robić kopce głębsze (około 1 łokcia) i okrywać je na słomę ziemią, ale koniecznie dobrze przewietrzać, żeby się nie zagrzała. Selery lepiej się przechowują w piwnicy, niż w kopcach.

Inż. rolnik J. Lentz

Z Sejmu.

Wtorkowe posiedzenie sejmu zagaił Marszałem Trąpczyński przemówieniem o uroczystości otwarcia wyższej uczelni polskiej w Wilnie, odbytej 11 b. m., a wskrzeszającej dawny blask i potęgę wiedzy w duchu narodowym, gdyż Akademia Wileńska miała za zadanie nietylko wychowywać młodzież na uczonych, ale na prawych, zacnych, gorąco kochających Ojczyznę polaków. Temu kierunkowi zawdzięczamy, że duch patriotyczny w nas nie zamarł i że nie straciliśmy wiary we własne siły.

Po przemówieniu Marszałka przystąpiono do rozpraw. Na porządek dzienny weszła dalsza rozprawa nad sprawozdaniem rządu.

Następnie w sprawie aprowizacji przemawiał ludowiec Grzędziński. W konkluzji (wyciągnięcie myśli) zaznaczył, że stronnictwo ludowe jest za wprowadzeniem wolnego handlu, ale *bezwarunkowo* nałożone kontyngenty zbożowe muszą być ściągnięte i otwarta granica dla przywozu zboża z zagranicy.

Potem w pierwszym czytaniu przyjęto ustawę w sprawie zmiany nazwisk.

Oplata za zezwolenie zmiany nazwiska ma wynosić 3 tysiące marek, minister może częściowo zwolnić od opłaty. Wymagana przynależność do państwa polskiego i termin 90 dniowy, od ogłoszenia w dzienniku urzędowym, celem ochrony istniejących nazwisk.

Następnie wszedł na porządek nagły wniosek Głabińskiego w sprawie projektowanego strajku rolnego, robotników kolejowych i innych zawodów wskutek agitacji komunistów.

Wnioskodawcy wzywali Rząd, by wszystkimi rozporządzalnymi środkami stłumił zbrodniczą akcję (działanie wrogów), mogących zachwiać w samym początku budowy państwa jego podstawami. Dopuszczenie do strejków w chwili zmagania się bohaterskich wojsk z licznymi wrogami i w chwili krytycznego stanu aprowizacji, byłoby karygodnym niedbalstwem Rządu.

Przeciw nagłości wniosku opowiedział się poseł Niedziałkowski. Nagłość przyjęto przeciw głosom socjalistów i odesłano do komisji administracyjnej.

Następnie przystąpiono do dyskusji (wymiany myśli) nad wnioskiem nagłym socjalistów: Barlickiego, Perla i towarzyszków w sprawie uruchomienia robót publicznych. Ci posłowie żądają podtrzymania robót publicznych, gdyż robotnikom tym wymówiono pracę, zostawiając 2 tygodnie na wyznaczenie innej.

Poseł Barlicki głosił, że jeżeli nie uwzględni sejm żądania — to zmusi go do wyjścia z sali: i działania poza sejmem. W odpowiedzi poseł Zamorski wyjaśnia posłom socjalistom, że pewna partja wytwarza sztucznie bezrobotnych i że w Sosnowcu sami górnicy protestowali przeciw wypłacaniu zasiłków bezrobotnym. Robotnicy sami wytwarzają bezrobocie, bo w chwili żniwa, lub kopiań kartofli organizują strejki, co przyczyniłoby się do ogłodzenia miast. Ale panom z lewicy nie o ludność roboczą chodzi, im tylko potrzebne to do rewolucji. Nagłość wniosku przyjęto jednogłośnie i odesłano do komisji robót publicznych.

Nowiny.

Druga rozprawa sądu doraźnego (pospiesznego) w Lublinie. Dn. 13-go b. m. o godz. 12 m. 10 po południu rozpoczęła się druga rozprawa sądu doraźnego pod przewodnictwem p. Sal-kowskiego z udziałem ławników pp.: Bokiewiczza i Korsaka.

Oskarżeni byli: Józef Grzesiak, szewc z Lublina, Stanisław Wawrzycki, torfiarz z Majdanu Borowskiego, gm. Chodel, Andrzej Buczyński, muzykant z Targowskiej gm. Zakrzew, pow. Krasnostawski, Stanisław Seroka, bez określonego zajęcia z b. Galicji.

Podsądni oskarżeni byli o szereg napadów i rozbójów w czasie po 19 sierpnia i w początkach września r. b.

Oskarżonych bronili z urzędu Grzesiaka — adwokat Szymoński, Wawrzyckiego — ad. Warman, Buczyńskiego — ad. J. Turczynowicz, Serokę — adw. B. Tor.

Świadków wezwano 54, niestawiło się 7.

Żaden z oskarżonych do winy się nie przyznał, a tylko Grzesiak przyznał się do kradzieży. Po zeznaniach świadków i poszkodowanych sąd uznał podsądnych winnymi zarzucanym przestępstwom i po naradzie ogłosili wyrok o g. 5 m. 55 wieczorem.

Wyrok brzmiał następująco: „Sąd Rzeczypospolitej Polskiej, Józefa Grzesiaka—lat 22, Stanisława Wawrzyckiego—lat 28, Andrzeja Buczyńskiego—lat 38, Stanisława Serokę—lat 24, uznaje za winnych udziału w bandzie, utworzonej w celu rozbojów i dokonania we czterech z brodnią w rękę i w bandzie napadów na dom Sommera Laksy, we wsi Chrzanowie, gm. Bełżyce, w pow. lubelskim w dn. 30 na 31 sierpnia 1919 r. i na dom Andrzeja Wójtowicza, we wsi Babin, gm. Bełżyce, pow. lub. w dn. 3 września 1919 r., a nadto Józefa Grzesiaka, Stanisława Wawrzyckiego, Stanisława Serokę, za winnych usiłowania zabójstwa policjantów powiatu lubelskiego podczas wykonywania przez nich obowiązków służbowych we wsi Mentowie, gm. Bełżyce, pow. lubelskiego, dnia 4 września 1919 r.—uznaje i na karę śmierci przez rozstrzelanie z pozbawieniem wszystkich praw stanu skazuje”.

Podczas czytania wyroku skazańcy stali spokojnie poczem pierwszy zaczął płakać Seroka, a za nim wszyscy. Kiedy wyprowadzono ich z ławy oskarżonych wszyscy podnieśli krzyk szmatyczny.

Wyrok miał być wykonany 15 b. m. o godz. 7 ej rano a nawet skazańcy byli przywiezieni na miejsce stracenia, ale w ostatniej chwili zostali dla niewiadomej przyczyny ułaskawieni.

Poznańskie żywi Polskę. Na przednówku, kiedy wzmogła się drożyzna i głód, Poznańskie dzieliło się swemi zasobami, obecnie Poznańskie dostarcza ziemniaków całej Polsce, bo wysłała je do Królestwa i Małopolski (Galicji) i na Śląsk.

Wykrycie fabryki pieniędzy. Śledztwo prowadzone w sprawie napadów w pow. janowskim wykazało, iż brał w nich udział bandyta Kot, zamieszkały przy ulicy Bychawskiej w Lublinie, który siedzi obecnie w więzieniu janowskim. W mieszkaniu Kota była robiona rewizja, przy której wykryto przyrządy potrzebne do fabrykacji pieniędzy oraz znaleziono 5 rubłówki w złocie, 1 rb., 50-cio kopiejkówki, 20 i 15 kopiejkówki.

Rząd zamierza zakwaterować wojsko w gminach, niedostarczających zboża. Rząd zamierza zakwaterować wojsko w tych gminach, które niedostarczyły kontyngensu zboża. Gminy (względnie gospodarze), winne zaniedbania odstawy zboża, będą musiały żywić zakwaterowanych żołnierzy.

Racja żywności, przypadająca na każdego żołnierza, równać się będzie racji otrzymywanej przezeń w formacjach wojskowych.

Zima we Francji już się rozpoczęła. W całej Francji temperatura obniżyła się znacznie, tak, że woda nawet zamarza. Szczyty gór pokryte są śniegiem. W wielu miejscowościach francuskich i angielskich szalały zawieje śnieżne.

Kto zarobił na wojnie. Najwięcej na wojnie zarobiła Japonja, która miała przed wojną sporo długów a teraz pożyczka koalicji przeszła 100 milionów funtów szterlingów (1 funt szterlingów wart był przed wojną 10 rb., a obecnie prawie 140 marek).

Skarb odkopany. W Pasiecznej, obok Nadworny wykopano siedm garnków z srebrną monetą z czasów Zygmunta III i Stefana Batorego.

Jak odszukać krewnych w Ameryce. Wskutek wojny wiele rodzin polskich nie miało żadnych wiadomości od swoich krewnych z Ameryki. W ciągu tych paru lat, w życiu rodzin, tak tutaj, jako też i w Ameryce, zaszły różne zmiany, skutkiem których listy nie dochodzą do adresatów. Kto dotychczas nie posiada wiadomości z Ameryki od swych najbliższych, niech na kartce papieru napisze takie podanie:

Do

Ministerjum Spraw Zagranicznych
(Wydział Konsularny)

w Warszawie.

Podpisany prosi o wyszukanie w Ameryce syna lub ojca, męża, brata, córki, — podać: imię i nazwisko, skąd rodem, ile ma lat, który (od tyłu a tyłu) lat nie daje znaku życia o sobie. Proszę mię zawiadomić o rezultacie poszukiwań. Miejscowość i data. Podpis proszącego i dokładny adres. Na podanie takie należy nalepić markę stemplową za 4 marki.

Konsulaty wyrabiają także spadki i akty śmierci po zmarłych w Ameryce. Informacje powyższe odnoszą się nietylko do Ameryki, ale i do całego świata.

Sto tysięcy robotników polskich uda się do Francji, dla wzięcia udziału w odbudowie zniszczonych wojną okolic. Rząd francuski zapewni robotnikom jak najlepsze warunki pracy i płacy.

Cholera Azjatycka pojawiła się. Już dwa wypadki tej groźnej epidemicznej choroby zanotowano: jeden w Kowlu, drugi w Łodzi.

Należałoby wstrzymać się od spożywania surowych owoców i od picia nieprzepracowanej wody, przytem dbać o czystość ciała, zwłaszcza rąk, i porządek w mieszkaniu.

Olbrzymi wytrysk ropy w Krościenku Niżnem. W Krościenku Niżnem nastąpił na szybie „Mac Allan” wybuch ropy, jakiego Galicja Zachodnia nie widziała. Ropa pojawiła się w głębokości 410 metrów, a wybuch był tak wielki, że zdołano wyratować tylko zaledwie 30 beczek. Moc wagonów ropy spłynęło polami. Huk i szum był olbrzymi. Cały szyb był w obłokach piany ropnej i silnych gazów. Z trudem daje się ujmować uchodzącą ropę wobec braku zbiorników. Cena ropy tego szybu wynosi 10,000 kor. za wagon.

Zmierzch strejków. Związek pracy w Nowym Jorku powziął bardzo szczęśliwą myśl ograniczenia strejków. Proponuje mianowicie, aby układy między pracodawcami a robotnikami były prawomocne na przeciąg pół roku czasu, a wszelkie nieporozumienia, wynikłe w międzyczasie, były regulowane w sposób ugody.

Strejki okazały się w praktyce środkiem obowiazującym, to jest narażającym na straty tak właściciela, jakoteż pracownika i rujnującym produkcję danego kraju.

Wyłonienie tego projektu jest dowodem, że nareszcie sami robotnicy zrozumieli, że strejki nie odpowiadają celowi, gdyż po każdym strejku następuje zwyżka cen produktów, która przewyższa korzyści osiągnięte przez ten środek walki.